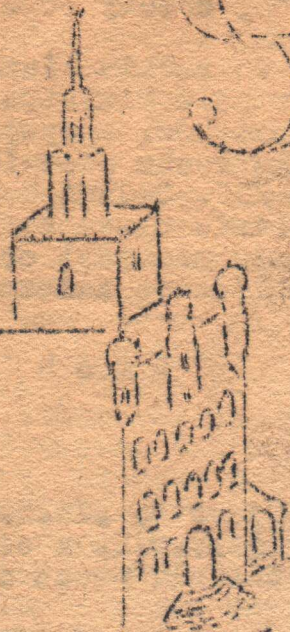


# Słomiany Ogień



KOMISJA HISTORYCZNA  
Chorągwi Wielkopolskiej ZHP  
ZBIÓR ARCHIWALNY  
dział 5 167B

Rok 1.

1. Grudnia 1945 r.

Nr. 2.

Miesięcznik XXI. P.D.E.

## WSPANIAŁA UROCZYSTOŚĆ.

Sztandar jest świętością każdej organizacji. Tak było zawsze w przeszłości, tak jest i dziś. Niestety, wojna nie oszczędzała żadnych świętości, to też ofiarą jej padły i sztandary naszych drużyn harcerskich. Pierwszym odruchem po odzyskaniu wolności, pierwszym dążeniem, które każda drużyna stawiała sobie jako cel, było uzyskanie sztandaru.

I oto w niedzielę, 18. listopada rb. po pokudaniu byliśmy świadkami podniosłej uroczystości, która miała miejsce w Auli Uniwersyteckiej. 21-sza drużyna otrzymała swój sztandar jako symbol, pod którym od tej chwili będą się gromadziły zastępy młodzieży. Wspólnie z nami i poczet sztandarowy Koła Ministrantów przejął w swe ręce to, o czym zapewne od dawna marzył.

Sam przebieg uroczystości wskazywał na jej dokładne i staranne przygotowanie, o czym świadczą wysoki poziom części artystycznej.

Po kilku wstępnych przemówieniach, wśród których zabrał także głos entuzjastycznie witany J. E. ks. Arcybiskup Dymek, przystąpiono do tradycyjnego wbijania gwoździ pamiątkowych w drzewca sztandarów. Przewinęły się szeregi rodziców i entuzjastów ruchu harcerskiego, a także sympatyków Koła Ministrantów, który w tej części uroczystości czynny wzięli udział. Po wpisaniu się do księgi pamiątkowej i przekazania sztandarów, część ściśle związana z samym faktem ich poświęcenia została zakończona chóralną deklamacją ministrantów.

Część artystyczną rozpoczął wykonaniem dwóch utworów organowych Prof. Klichowski. Następnym punktem programu był występ drha Stuligrosza, witanego i żegnanego burzą oklasków. Drh Stuligrosz wykonał: "Pieśń wojenną" Moniuszki oraz "Skowroneczek śpiewa" Niewiadomskiego. O wykonawcy dużo mówić nie trzeba, ponieważ zbyt dobrze jest znany jego miły, liryczny tenor rzęscom Poznaniaków. Miłą niespodzianką był dla słuchaczy występ chóru harcerskiego nazwany "Miniaturką" ze względu na to, że sopran i alt reprezentowane były przez najmłodszych członków drużyny. Odśpiewane przezeń (były) trzy piosenki ludowe zadziwiły wszystkich precyzją wykonania, a czyste i silne głosy naszych miłusińskich dowiodły ich wysokiego wyrobienia muzycznego i doskonałego śpiewania. Niezawodnie duży wpływ trzeba tu przypisać dyrygentowi chóru, choć sam chór jest przede wszystkim dowodem do czego można dojść w ciągu krótkiego czasu, gdy ma się i określony cel. Dalsze produkcje drha Stuligrosza oraz p. Wyszomirskiej leżały





już w zakresie pieśni religijnych i podkreśliły podwójne znaczenie uroczystości. W tym samym duchu były także dwie pieśni wykonane przez chór wychowanków ks. Gieburowskiego. Wspólny śpiew "My chcemy Boga" zakończył tę piękną i podniosłą uroczystość.

Aula była wypełniona do ostatniego miejsca. Przede wszystkim liczny udział wzięła młodzież harcerska, jak i zrzeszona w Kole Ministrantów, a oprócz tego rodzice oraz grono entuzjastów i sympatyków. W żywym aplauzie można było wyczuć całkowite zrozumienie dla ruchu młodzieżowego, które, my harcerze, potrafimy odpowiednio ocenić. Oddźwięk z jakim spotkała się działalność harcerska w społeczeństwie naszego miasta pozwala nam przypuszczać, że uroczystość tego rodzaju nie jest ostatnią i że jeszcze niejednokrotnie będziemy mogli publicznie zadokumentować naszą gotowość służby "Bogu i Ojczyźnie".

L e c h

### VIRTUTI MILITARI.

Autorem tej nowelki, napisanej w czerwcu 1940 roku jest ś.p.dh. H.O. Stefan Topór-Pospieszynski, zastępcy zastępy "Orłów" 21.P.D.H. w czasie od 1.9.1938 do 2.7.1943 r. t.j. do dnia jego aresztowania przez zbrodniarzy hitlerowskich.

Ś.p.dh. St. Pospieszynski należy do grona tych, którzy na zawsze opuścili szeregi naszej drużyny. Był harcerzem z krwi i kości. Harcerzem, o bardzo silnej woli i o wyrobionym poczuciu obowiązku, dla którego nie istniały rzeczy niemożliwe do wykonania. Mimo grożącego niebezpieczeństwa nie rezygnuje z tajnej pracy harcerskiej. Powiedziałbym nawet, że nie potrafił rozstać się z tym życiem.

W czasie okupacji pracował bardzo ciężko jako robotnik placowy, lecz pomimo to codziennie urządzał z członkami swego zastępu ćwiczenia lub marsze poza miasto.

Początkowe niepowodzenia sprzymierzonych nie załamaly go ani na chwilę. Żył nadzieją i wierzył głęboko, że kiedyś się zmieni. Zmieniło się, ale nie dla wszystkich ....

Podtrzymywał ducha w zastępie, wśród grona kolegów przy pracy. Z fortu VII-go przysyłał zastępowi listy, w których dawał wskazówki, dotyczące pracy zastępy. I tam był myślą przy zastępie. Lecz i to się skończyło. Z obozu koncentracyjnego przyszła tylko jedna wiadomość, która cały zastęp "ścięła" z nóg. Wiadomość o śmierci dh. Topora. Nie mogliśmy tego pojąć, znając jego budowę, jego stan zdrowia, aby w tak krótkim czasie znikł. Przypominam sobie słowa jednego z jego oprawców: "Ten młodzieńiec jest dla nas za mądry". Kiedy to piszę, mam przed oczyma tę postać, widzę jego uśmiech. Teraz nawet w to wszystko trudno mi uwierzyć. Druhu Toporze! Odszedłeś z 21 na zawsze, lecz pozostawiłeś nam w spuściznę zadania. Wiedz, że Orły nie zawiodły. Wykonały wszystko tak, jak rozkazałeś.

Ś.p. dh. Topór żył i skończył dla idei.

### VIRTUTI MILITARI (Część I.)

..... W pewnej chwili czerwone koła przed oczyma zaczęły przebiegać coraz to szybciej i szybciej, aż wreszcie las, niebo, ziemia zaczęły wirować w jednym szalonym obłokającym tempie, po czym wszystko naraz pokryła ciemność, a równocześnie zdawało się, że świat cały leci w jakąś przepaść bez granic, że wszystko się wali i ginie.

Ostatnim wysiłkiem oparł się plecami o pień starego dębu. Głowa opadła bezwiednie na piersi i całe ciało zaczęło powoli osuwać się na ziemię. Wiedział, że tym razem kres nadchodzi już ostatecznie - - -

Trzy dni błakał się tak w gorączce o głódzie i pragnieniu. Rana dokuczala coraz więcej, krew przeciekała przez prymitywny bandaż i czerwone plamy coraz gęściej pokrywały zniszczone sukno munduru.

Trzy dni temu mały ich oddziałek, blakający się od tygodnia po puszczy bez łączności z resztą batalionu, pozbawiony prawie zapasu amunicji, natknął się niedaleko jakiejś małej, zapadłej wsi na silny patrol niemiecki. Rozgorzała natychmiast zacięta walka.



Zasypani gradem kul, spychani ogniem karabinów maszynowych, cofali się krok za krokiem, broniąc uparcie każdej piędzi ziemi. Wiedzieli, że dla nich niema pardonu ...

Niepokalana biel śniegu zbroczyła się purpurą krwi, coraz częściej skostniałe ręce wypuszczowały z dłoni karabin, głowa bezwiednie opadała na śnieg a oczy zachodziły bielmem śmierci. Kiedy nareszcie zabrakło nabojów, rżnięta rzuciła się do szaleńczego ataku na bagnety.

... Pamiętał, jak wyskoczył z dołu i potknąwszy się o trupa, leżącego na przedpolu kolegi, rzucił się w kierunku zagajnika, z którego padały raz poraz ostre salwy, albo roslegał się grzechot pojedynczych strzałów karabinowych. Z boku, od strony wai, krótko, zajadłe szczekał niemiecki cekaem. Pociśki padały ze świstem, podnosząc z pod nóg biegnących żołnierszy tumany srebrzystego pyłu.

... Pamięta, jak nagle podniosła się na wprost niego jakaś postać. Z twarzy, ukrytej pod cieniem dużego, grzybiastego hełmu, patrzyło nań dwoje jarzących się oczu. Pamięta jeszcze chwile, w której żelazo bagnetu ze zgrzytem zagłębiło się w żywej, drgającej masie. Nagle - ten okrutny, jak dotknięcie rozpalonym żelazem ból w boku i w piersi. A potem - potem wszystko nagle uciekło i zniknęło.

Obudził się pod wpływem mrozu, który kasał nielitościwie. ... Pamięta, że dźwignął się jak we śnie i nieprzytomnym wzrokiem ogarnął ciche już teraz, oświetlone srebrzystym, upiornym światłem księżycy pobojuwisko. Dokoła leżały trupy poległych kolegów.

Został sam. Sam jeden. Ostatni żołnierz. Resztką się zarzucił na plecy karabin i ruszył naprzód, przed siebie. Szedł, a raczej błąkał się, tak już trzeci dzień. Czasem gorączka podnosiła się, a wtedy zdawało mu się że cały płonie od tego wewnętrznego ognia, to znów, gdy opadała i na chwilę wracała przytomność, zimno dawało się w dwójnasób we znak - i febra trzęsła nielitościwie wychudzonym, ledwie okrytym strzępami munduru, ciałem.

Jakieś gorączkowe wizje przesuwają się przez mózg. Wspomnienia z dzieciństwa, obrazy minionych walk, to znów stawały mu przed oczyma postacie poległych kolegów, przyjaciół z lat szkolnych, ludzi, gdzieś, kiedyś w życiu spotkanych.

Czasem zjawiała się w rozpalonej wyobraźni niska, szczupła postać. Z poważnej opromienionej anielskim uśmiechem twarzy, patrzyły nań dobre kochające matozynie oczy. Wtedy na chwilę ogarniał go jakiś błogi spokój. Zdawało mu się, że czyjaś delikatna dłoń gładzi serdecznie jego rozpalone czoło. Ale obraz ten zniknął szybko, a miejsce jego zajmował jakiś potworny wir ludzi, wypadków i zdarzeń.

Nadludzkiem wysiłkiem woli próbował wprowadzić jakiś porządek w ten chaos myśli, ale wszystkie usiłowania spełżyły na niczym. Mózg męczył się straszliwie i napróżno usiłował wyjść z tego kołowrotu. Wreszcie siły wyczerpały się zupełnie. Wycieńczone ciało skaniało się, a nogi odmawiały posłuszeństwa.

Trzeciego dnia zabrnął w tej swojej męczeńskiej wędrówce na niewielką polanę w puszczy.

Oparty plecami o pień starego dębu stał chwilę, poczem powoli bezwładnie osunął się do jego stóp. Szalone, męczące wizje gdzieś się rozwiąły, została tył o pustka, uczucie szalonego zmęczenia i przeogromne pragnienie odpoczynku. Spocząć! Za wszelką cenę móc spocząć! Rozprężyć choć na chwilę napięte do ostateczności nerwy i mięśnie! Nie myśleć o niczym i nikim! Pograć się w spokój i bezwład. - Gorączka opadła. Powoli podniósł głowę i po raz pierwszy spojrzął zupełnie przytomnie dokoła. Zapadał szybko zimowy wieczór. Już pomiędzy drzewami snuły się coraz gęściej szare cienie, przechodząc powoli w barwę granatową. Tylko śnieżne wierzchołki niebotycznych sosen paliły się purpurą ostatnich promieni zachodzącego słońca. Konary potężnych dębów i buków wiązały się w górze jak sklepienia wspaniałych gotyckich świątyń. Przykuonione, pokryte śnieżyną czapami świerki, odbijały się ciemną, głęboką zielenią od białego wysłkrzonego diamentowymi blaskami śniegu. Cisza, niezmienna cisza, odgłosem panowała dokoła. (Ciąg dalszy nastąpi).



## HEJ, RADOŚCIĄ OCZY BŁYSNA!

Wespazjan Kochowski, poeta polski z XVII.w. pisze w jednej ze swoich fraszek: "W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,

W polu bytwy, w grze wesół, żartowny przy stole".

Chciałem dziś pisać o humorze harcerskim i dlatego zastanawiam się nad ostatnimi radami poety: "w grze wesół, żartowny przy stole". Oryginalny i niespotykany w innych kodeksach jest ósmy punkt Prawa Harcerskiego. Jest on prosto wskazówką, do której winni stosować się młodzi następcy Wołodyjowskiego i Kmiecica, lecz nie może istnieć żadna sankcja karna za nieprzestrzeganie prawa, Harcerz jest zawsze pogodny". Trudno przecież twierdzić, że skaut, niestosujący się do nakazu obnoszenia po świecie uśmiechniętej miny, popełnia wyraźne przestępstwo.

Są chwile w życiu każdego, gdy trudno jest zachować wewnętrzną pogodę ducha, a co dopiero radować bliźnich rozszerzaniem ust od ucha do ucha, bo jak wiadomo, jest oznaką szczególnie dobrego humoru. Jednakże poza chwilami pochmurnymi, napewno więcej jest w życiu dni dobrych, pogodnych dni, w których stosowanie się do ósmego punktu Prawa nie powinno sprawiać specjalnych trudności. A jednak obserwując harcerzy można stwierdzić, że niektórzy, na szczęście nieliczni, patrzą na świat i bliźnich z nieufnością i zawsze chadzą na tropach jakiegoś Smotka. Gdybym wierzzył w wędrówkę dużej, przypuszczałbym, że taki druh był w swoim pierwszym wcieleniu (jeszcze w czasach baśni) karzełkiem Gburkiem, potem zawodową płaczką w orszaku pogrzebowym faraonów, a w jednym z ostatnich wcieleń "Albinem smętnym jak rosa poranna".

A przecież wypełnianie ósmego punktu Prawa to jeden z najmiłszych obowiązków. Przecież do tego, aby iść przez życie z uśmiechem nie trzeba być komediopisarzem jak Fredro, a do rozweselenia współpraci nie potrzeba zdolności Asesora, który (według Mickiewicza), tak dowcipne wierszyki umiał komponować, iżby je w kalendarzu można wydrukować. Aby być prawdziwie po harcersku pogodnym, wystarczy tylko jak mały Kim był "Przyjacielem całego świata". Nie humor kalendarzowy lecz wewnętrzna życzliwość zarówno dla harcerzy, jak i dla innych, niebiorących udziału w naszej grze, to najważniejszy warunek, którego wypełnienie sprowadzi na oblicza pogodę, a z zastępu małych druhów zrobi gromadę skrzatów - Wesółków "Kto nauczył się śmiać, temu milej do pracy się brać". Prawie wszyscy znamy tę piosenkę z "Królowej Śnieżki" a tak rzadko pamiętamy o niej i tak rzadko używamy busoli humoru w naszej wędrówce przez życie. Nic dziwnego, że potem w opinii obcych jesteśmy uważani za naród "cierpiętników", rozmyślających stale o swoich prawdziwych i urojonych cierpieniach. Zapominamy o tym, że przykrości codziennego życia nie posiadają (muszę użyć terminologii matematyków) wartości bezwzględnej. Wielkość ich zależy tylko od naszego sądu i nieraz wystarczy spojrzeć na jakieś "wielkie nieszczęście" z humorystycznego punktu widzenia, wystarczy zmyć sobie głowę rozczyłem ironii i uczucie bólu znika jak fata morgana. Co do ironii to należy jednak zaznaczyć, że jest to środek trujący, jeżeli stosujemy go za często i w zbyt dużych dawkach.

Jeżeli zaczęliśmy mówić o lekarstwach na chorobę zwaną smutkiem, to warto wspomnieć jeszcze o dwóch: o humorze kalendarzowym i soli alkalicznej. Pierwszy z tych środków nie jest lekarstwem specjalnie godnym polecenia, za to drugi - umiejętność podkreślenia zabawnych stron rozmowy czy też sytuacji, owa sól alkaliczna jest przyprawą, która zawsze nadaje lepszy smak potrawom przyrządzanym przez los. Przy stosowaniu tej przyprawy trzeba jednak pamiętać o rzymskiej zasadzie: "ioci sine felle sunt" - żarty nie powinny być złośliwe. Nieprzestrzeganie bowiem tej zasady czyniłoby lekarstwa szkodliwszymi od choroby.

Tyle o apteczce podręcznej przeciw smutkom. A teraz odważmy się zawołać: Precz, precz od nas smutek wszelki! Skaut Naczelny nazywał życie harcerskie grą, bądźmy więc w tej grze weseli i "żartowni przy stole" - po ćwiczeniach. Wyruszając na wędrówkę, nie zapomnijmy włożyć do torni stra kaduceusza humoru i śpiewajmy za jednym z młodszych poetów:

"Patrzmy jasno i pogodnie w dolę swą;

Cóż pomoże troska o nasz los?

Śmiechem darzmy wszystkich zgodnie, śmiech jest naszą grą,  
Więc się śmiejmy, śmiejmy w głos!"





Wycieczka II plutonu do Golęcina dnia 3.11.1945 r.

Zdziwaczały pomysł wycieczki, który powstał w chorobliwej wyobraźni drugiego plutonowego, stał się faktem. Niebo wydęło pogardliwie mgłą nabrząkłe poliszki, zerkając nienadźwownie na gęste kolana trzęsących się aspirantów na „umrzyków”. „Deszcz jesienny, deszcz” chlapiąc trzy po trzy dodawał pogodzie romantycznej makabry. Rzekłbyś aura, flora i fauna przygotowały niechybną zgubę gromadce sunącej tajemniczo wzdłuż alei parku sołackiego. „Nie straszne im są wichru wycia”, a stany klimatyczne również posiadają małą wartość wobec ukrytego gdzieś nieznanego przeciwnika, który ma na trasie zagrażać całości. Nieznanego? Ba! Chytre gęby pyskatech „Sokołów” zapamiętały umykające postacie czterech rosnących drzew, którzy zwali z podwórza szkolnego po rozmowie z dh.plutonowym. Płowy „sokół” otrzymawszy dowództwo nad całością sformował szereg patrolowy i wśród zdwojonej ostrożności poczęto posuwać się naprzód. Pierwsza czujka złożona z dwóch młodocianych „Rysów” zagłębiła się w czeluść lasu, lecz uderzenie szyszka w mirkowy nos powstrzymało zapal. Poszkodowany spojrzął nieufnie na towarzysza, jednakże do brodnuszenie uśmiechnięta gęba Wiesia zwiastowała błogą, a pełną umiarkowanego spokoju kontemplację. Ha, to wróg nawiązał kontakt. Alaaaarm!!! Hałas, świst, złowieszcze ryki, „płowy sokół” robi z wielkiego przejęcia kilkumetrowego szczipaka jak zawodnik na starcie, ale po chwili dwa włócznie cienie wloką się ponuro na tyłach oddziału. Dwukrotne próby porwania straży tylnej zawiodły. „Dziki sokół” i pewien dzielny „Rys” uzbrojeni w peryskop pilnie strzegli swej niezawisłości. Skończono podchody i przystąpiono na malowniczej polance do obliczania strat. Jeden z czterech napastników nie wrócił. - Nikt nie posiadał jego skalpu, a przeciwnie widziano go kłusującego z rozwianym włosom, widocznie zgubił trop tych, których niał zaatakować. Przystąpiono do musztry. Druhowie pełni wigoru i młodzieńczej fantazji nie mieli wcale ochoty do tych przedziwnych praktyk, więc dh.plutonowy począł ich delikatnie namawiać, zapoznając ich bliżej z zieloną murawą i grupką drzew szpilkowych, rosnących opodal. Gdy wreszcie młódź ochłonęła nieco z liberalnych dążeń, zaproponowano „dwa ognie”. Z trzaskiem wtoczył się na boisko „Wielki Rys” i nów oszczędzając ozwartego palca grał jak...rys. Gdybym nie obawiał się, że dh.plutonowy przegoni mnie do „smreków”, powiedziałabym wam, że przetrącono mu przy tej grze średni palec lewej ręki, ale dobrze mu tak; niech się nie pcha do tego, czego nie umie. Po grze w piłkę zasługuje na wzmiankę gra w „porywanie czapki” i zażarty pojedynek „Sokoła-Wrzeszcza” z „Wielkim rysiem”. Po wyładowaniu swej energii na czapce, poczuła radosna czereda głód. Debyto z przepastnych czeluści chlebaków wiwendę i rozpoczęło się przeżuwanie przerywane ponurym westchnieniem drzew, którym skończyły się zapasy. Nie wiadomo jak długo trwałby ten proces, gdyby alarm nie zerwał ucztującej tłuszczoj na równe nogi. I tu błysnął talent pewnego, śmigłego „Zbika”, którego śmigłe nogi jako pierwszego przyniosły na miejsce zbiórki. Tenże talent przyniósł „Zbikom” podwójne zwycięstwo w sztafecie międzyczastkowej. Zorganizowano jeszcze trójkowe biegi na 100 m., gdzie prócz wspomnianego druha, laury otrzymali „Sokół dziki” i „Sokół Krzywodzioby”. I tak wśród zabawy zaczęło się ściemniać, więc „do odwrotu głos trąbki wzywa”. Po usunięciu papierów, jak to kiedyś jakaś druha z „jedynki” uczyła, pluton ruszył w drogę powrotną i rozszedł się na przystanku tramwajowym w parku sołackim. Wycieczka II.plutonów skończyła się, a wraz z nią skończył się sezon wycieczkowy. Wróciliśmy do szarzyzny życia, lecz nie jeden z nas oglądając z przypłaszczonym do szyby nosem „zachlapanym świat” pogoni myślą do wiosny, w której znów harcerz pocznie nowe, prawdziwe życie. -

„Szary Sokół”.



Wspomnienia szarego mundurka.

"Quamquam ridentem dicere verum quid vetat" ?

Tak się dziwnie złożyło, że ja zdecydowany antyfeminista, po długiej walce z własnym sumieniem znalazłem się kiedyś w obozie druchen. Gdyby mi kto tydzień przed tym faktem powiedział, że będę odwiedzał amazonki, warknąłbym tylko "apage sanatas" i przygwoździwszy oszczędnie pogardliwym spojrzeniem do prógiera bezwstydu pograżyłbym się w przerwanej kontemplacji na temat: "to be, or dn't to be". Że jednak moja cniła, abym przestąpił próg tej dziwnej instytucji, ostrzegam wszystkich mających do tego ochotę, żeby wstrzymali się od ingerencji w wewnętrzne sprawy druchen, albowiem łatwo karbidówką po głowie dostać mogą, tudzież za ondulacje zawleczeni zostaną do komendy. Bo druhny, to lud przeraźliwie wojowniczy i jak amazonki wiecznie z kimś i o coś toczący boje. A że i podejrzliwe są przy tym "cośnieceś", więc nie zbliżaj się gościu miły do masztu, bo przejadą cię kijem po żebrach za chęć porwania sztandar. Błada zaś tobie lichy harcerzu, gdybys nie ulegając despotyzmowi gospodyni, nie zjadł podczas posiłku tyle ile najchudsza z druchen. Nie pomoże nawet chowanie menażki, ani też interwencja samej komendantki, owej Amazonas, Pentesilei przepysznej, bo i ona bywa zależna od swojej czeredy. Musi djeść tyle kaszy na słodko ile druhny żądają. Druhny zaś szczodre bywają w tym względzie i prowadzą nawet akcję dokarmiania kilku bardzo chudych harcerzy z okolicznych obozów. Jednak najlepiej można poznać kulinarne zapędy druchen podczas zdawania sprawności kucharki. Trafikiem właśnie na taki moment. Z ośmiu zdawających dwie druhny otrzymały wawrzyny, ale komisja egzaminacyjna złożona z członków komendy nie była w stanie próbować dalej elaboratów gastronomicznych, leżąc bez ducha na ślenniku. Pozostała szóstka była niepokieszona, gdyż nie znalazł się nikt, ktoby chciał doświadczyć losu obożnej z przyległościami. Ponieważ skierowały swe żale w moją stronę patrząc wyczekująco, wycofałem się ostrożnie na podwórze kiwając współczująco głową. Na podwórzu uderzył mnie dziwny widok. Na ławce leżała nonszalancko jedna z druche n zapisując coś gorliwie w notatniku, a dookoła niej kilka innych skrobało w zbożnym milczeniu ziemiaki. Na moją uwagę o "zapędzeniu lenia do pracy", jedna z nich spojrziała na mnie z wyrzutem umierającego ptaszka i rzekła tonem pełnym dostojnej powagi: " - wszakże to nasza bajarka". Zatknęło mnie. Ach więc to ona! George Sand, Bettina Brentano obozowa. Ta, która baje w dzień i w nocy. Nawet na warcie gdy druhowie figlują bezkarnie po obozie, ona błędzi po Parnasie na "per ty" z Clio, Melpomeną czy Polihymnią, układając jąc epopeę na ognisko. Czasem Tobie wielka bajarko! Nicieś moja szpilekark przed jej wielkością i stałem z kornie schyloną głową, oglądając z zainteresowaniem druhnę, która po raz siódmy zacięła się w palec skrobiąc ziemiaki ogromnym kindżałem. Gwizdek na apel wieczorny wyrwał mnie z zadumy. I tu mogę stwierdzić jako obiektywny świadek, że ani Nurmi do mety, ani harcerz po obiad, ani literat po przydział UNRY, ani uorniak na wagary, ani drużynowy na zbiórkę drużyny, nie podzi z takim zapalem, a jakim druhny reagowały na gwizdek. Gdy po zmówieniu modlitwy rozeszły się druhny na spoczynek, zostałem sam na podwórzu jako samotnik-Bari w dzikim ostępie kanadyjskiej puszczy. Noc lipcowa kładła światu na ustach kirowy caun. Milkły odgłosy wski, pianie kogutów, gęganie gęsi i krzyki druchen, które jak skrzętnie "siafu" biegały jeszcze po sypialniach. Tylko wartownicza jak groźna Horpyna dzierżąc w dłoni ogromny kij nakształt Durendala maciła ciszę mamrocząc półgłosem hasło. "Beatus ille qui procul negotitis" powtarzałem za Horacym, patrząc w niemym podziwieniu na miesiąc, który kładł na jeziorze "promieni swych zwój" i na "niebo modre, skrzęcające się gwiazdami".

"Była noc cicha, lipcowa noc".

Szary Sokół.



## Mundur harcerza.

Mundur harcerski nie jest zwykłym ubraniem, ubraniem sportowym, pomimo że jest przystosowany do życia w polu.

Mundur harcerski jest wyrazem przynależności do wielkiej rodziny jaką jest Z.H.P., jest wyrazem braterstwa, jest jednolity i na tym polega jego piękno. Jest on wyrazem karności, gdyż musi być ściśle według przepisu, według rozkazu, ma wykazywać nasz stopień w organizacji oraz rodzaj służby. Ponieważ wyraża służbę jest żołnierskim, ponieważ zobowiązuje nas, jest rycerskim.

Dlatego musimy dbać, aby był przepisowy, aby był zawsze czysty, gdyż jakim widzą harcerza w mundurze, takim piszą harcerstwo. Prawo noszenia munduru mają w zasadzie harcerze po przyrzeczeniu.

Jak powinien mundur wyglądać?

- 1) Nakrycie głowy: rogatywka, barwy zielonej z ciemno-zielonym paskiem dookoła, szerokim  $1\frac{1}{2}$  cm. Na rogatywce lilijka.
- 2) Koszula mundurowa koloru khaki, zapinana na 3 guziki, z naramiennikami zwięzającymi się ku szyi. Kołnierz niski wykładany z dziurkami w rogach do przypinania na guziki. Rękawy z mankietami, zapinanymi na 1 guzik. 2 kieszenie, naszywane na piersiach, zapinane na proste klapy.
- 3) Krawat kowicki, tymczasowo chusta błękitna.
- 4) Pas skórzany.
- 5) Spodenki krótkie, koloru khaki, na szerokość dłoni powyżej kolan.
- 6) Pończochy wełniane, czarne.

Oznaki na mundurze.

Na lewym rękawie herb miasta, przyszyty 10 cm. od wszycia naramiennika. 15 mm pod herbem nazwa miejscowości. Na prawym rękawie przyszywamy sprawności (prawo noszenia przysługuje dopiero wywiadowcy).

Krzyż harcerski nosi się 2 cm ponad lewą kieszenie. Poza tym żadnych innych oznak nosić nie wolno!

Cechą charakterystyczną munduru jest jego prostota. Wielu harcerzy nie potrafi uszanować munduru. Noszą mundury brudne, wymięte i splamione. A dlaczego? Dlatego, że uważają mundur za ubranie spacerowe lub sportowe.

Druhowie! Pamiętajcie o tym, że mundur należy nosić jedynie w celach służbowych oraz starajcie się, aby był zawsze przepisowym.

Przyznaję, w dzisiejszych czasach trudno często o skompletowanie munduru, ale starajmy się i chciejmy tylko, a **chcieć to móc!**

„O r z e ż”.

## Kącik zastępów.

Lisy! Kiedyś ktoś coś powiedział, że budujecie telegraf. Bardzo ładnie! A wiecie kto go skonstruował? Znane są 3 typy: 1) Telegraf kreskowy, skonstruowany przez Morse'go w 1837 roku. 2) Telegraf drukujący, skonstruowany przez Hughes'a w 1855 roku. 3) Telegraf bez drutu, czyli iskrowy, skonstruowany przez Marconiego w 1897 roku.

Czy interesuje was to, że ..... telefon wynalazł Bell w 1875 roku, służący tylko do przenoszenia głosu. Do rozmów służy telefon praktyczny, t.zw. mikrotelefon. Jest on połączeniem telefonu z mikrofonem. Wynalazł go Hughes w 1878 roku. Używany jest dzisiaj pod nazwą telefonu. W następnych numerach opiszę Wam budowę i działanie powyższych aparatów.

„O r z e ż”

W a ż n e !

Druhowie! 15.12.45r. upływa termin na konkurs prac gwiazdkowych. A więc jeszcze tylko dwa tygodnie czasu! Pokażcie co potraficie. Do pracy!!!

Komunikaty i odpowiedzi na artykuły w następnym numerze.

Od redakcji: Uprasza się o nadsyłanie bezwzględnie czytelnych rękopisów Najchętniej widziane maszynopisy.

Redakcja wul. Strzałowa 1. Harcówka XXI.P.D.H.

Red. Naczelny: W. Adamski - Red. odpowiedzialny: B. Hoffmann.